Nr. 161. Lwów. — Sobota dnia 17. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksego Wyż.
Jutro: C. 5 po św. Szymona.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23 0. Długość dn. g. 16 m. 22
Zachód „ g. 7 m. 45·0. Ubyło „ 2 min.

Petersburskie towarzystwo.

Tendencja antiniemiecka jest tym pokostem, który obleka wszystkie utwory hr. Pawła Vasili, ale nigdzie nie występuje ona może tak wybitnie, jak właśnie w tych listach o towarzystwie petersburskiem. Nie myślimy bynajmniej bronić rasy teutońskiej przed tym atakiem, ale ze sprawozdawczego stanowiska wychodząc, musimy zaznaczyć, że wspomniana tendencja zamąca jasność poglądów „hrabiego Vasili“ i niejednokrotnie w rozmaity sposób rozmaite pojęcia wypacza. Już zasadnicze określenie ustroju Rosji i tych zadań, jakie ona za cel sobie postawiła jest wykoszlawione, bo jeśli kto chciałby uwierzyć w wywody „hrabiego Vasili“, to musiałby przypuszczać, że Rosja jest przeznaczona jedynie na to, aby na Niemcach pomścić się za krzywdy wyrządzone Francuzom. Tymczasem, jak wiadomo, bynajmniej nie ożywiają państwa Białego Cara tak frankofilskie ideje i Rosja sympatji swej nigdy jeszcze nie objawiła w ten sposób, aby dla wydobycia cudzych kasztanów z ognia narażała własne ręce na oparzenie. Patrząc przez swe ulubione szkła, hr. Vasili widzi jeszcze także niejednę inną sprawę w świetle wręcz odmiennem, niż świat cały. I tak karci on surowo wszelkie aspiracje ludu rosyjskiego, choćby one były najświętsze i najnaturalniejsze. Jest tylko jedna ich kategorja, ciesząca się uznaniem autora listów i są to dążności, które obrały sobie kierunek zagrażający przyjaźnym stosunkom Rosji z Niemcami. Oczywiście więc pomija hrabia Vasili milczeniem całą kwestję reform w Rosji, a jeśli przypadkowo wspomina gdzie o niej, to w nielitościwie ironiczny sposób. Osobliwy ten autor z całą powagą utrzymuje, że Rosja ma wolności dosyć, ba nawet może za wiele i że to właśnie jest szkodliwem.

„Nie mogę pojąć, pisze on, dla czego z taką natarczywością domagają się dla Rosji konstytucji. Czyż nie posiada ona już teraz tego, co jest najistotniejszym czynnikiem konstytucji t. j. przynajmniej tuzina rozmaitych odcieni opinji publicznej“?

I to pisze się we Francji, w kraju, gdzie wystarcza pochodzić z rodziny królewskiej, aby przez ziomków być uważanym jako niebezpieczne dla konstytucji i kraju indywiduum.

Społeczeństwo rosyjskie dzieli się wedle hr. Vasiliego na cztery partje: na konserwatywną, liberalną, na nihilistów i na partję niemiecką.

Autor nie może się pogodzić z gorączkowym ruchem tego społeczeństwa; powiada on, że gdyby otworzono w Rosji parlament, to zostałaby utorowana droga nowej konstytuancie i formalnie woła na policję, przerażony politycznemi agitacjami w towarzystwie petersburskiem.

„Mówią tu (w Petersburgu) tylko o reformach, myślą jedynie o kierowaniu polityką i każdy uważa się za kompetentnego w osądzaniu spraw tego rodzaju“.

Ta denuncjacja może być skierowana jedynie przeciw owym politykom salonów, którzy jeszcze nie zwiedzili Syberji, bo zresztą rosyjskie „partje“ w tych stosunkach wolności na jaką pozwala car i hr. Tołstoj, grupują się jedynie przy kilku samowarach kółek herbacianych.

Hr. Vasili jest tak zabawny, że do partji „konserwatywnej“ zalicza właściwych regentów Rosji, Tołstoja wraz z jego współpracownikami, Pobiedonoscewem i Katkowem, jak gdyby nie wiedział, że starają się oni raczej o przeprowadzenie systemu terrorystycznego niż o wcielenie pewnych samoistnych zasad politycznych. Tym reakcjonarjuszom poświęca Vasili całą swoję sympatję, bo, jak powiada, „Rosja potrzebuje chwilowo energicznej, ba nawet brutalnej ręki, któraby wykorzeniła wpływ niemiecki, utrwalony za rządów Aleksandra II“.

Nihilizm, wedle hr. Vasiliego, należy w Rosji do przeszłości. Miał być ów nihilizm karą wymierzoną na poprzedniego cesarza za to, że ulegał polityce niemieckiej. Rzecz dziwna, że nihiliści nigdy nie podają tego motywu! Cni okazywali się zawsze szermierzami tylko wewnętrznego przewrotu. Tymczasem hr. Vasili twierdzi, że Rosja wcale nie narzeka na rząd absolutny, że ona nigdy nie powstaje przeciwko zasadom „prawa siły“, lecz każe jej reprezentanta, jeśli on uczyni coś takiego, co się Rosji nie podoba.

Za najniebezpieczniejszy żywioł uważa hr. Vasili „partję niemiecką“, o której wyraża się następująco:

„Niemcy zalali nas (Rosjan) na wszystkich polach, zagnieździli się oni w Rosji, jak gdyby byli jej panami. Przeludnili nas fabrykantami, kupcami, dziennikarzami i mnóstwem robotników. Oni to wkradli się w naczelny urząd, do armji i do floty tak samo, jak do handlu, do prasy i do salonów. Wcisnąwszy się we wszystkie warstwy społeczne, do chałup i do pałaców, potrafili nawet tron opleść swemi siećmi przy pomocy księżniczek, których mu dostarczają. Książę Bismark przyprawiwszy Francją o zgubę, myśli nad tem, jakby nas (Rosjan) zrujnować. Obrabia on teraz Rosję, tak jak niegdyś obrabiał Francję. Nasyła nam całą armję szpiegów, agentów i zaburzycieli, a głównie stara się o to, aby nietylko wiedział o wszystkiem, co się dzieje, lecz także, aby pozostawał w ciągłej styczności z prowincjami nadbałtyckiemi, na które ma apetyt i których sympatję chce sobie zapewnić na wypadek przewidywanej przez niego, a może nawet pożądanej wojny z nami.“

Hr. Vasili mówi następnie o mirjadach bismarkowskich agentów i dodaje, że „berliński Machiawelli XIX. wieku“ przygotowuje w cichości wojnę z Rosją, wojnę, której wybuch nastąpi równocześnie z śmiercią cesarza Wilhelma. Car i Tołstoj przeczuwają już niebezpieczeństwo; ale Vasili uważa zarządzone środki ochronne zwłaszcza w prowincjach nadbałtyckich jako niewystarczające i powraca znowu do tego, że tylko aljans z Francją mógłby zachwiać potęgę niemieckiego kolosu.

Z prawdziwym entuzjazmem charakteryzuje Vasili sławofilów, czyli panslawistów, jako tę partję, która reprezentuje skryte życzenia przeważnej części narodu i która np. już po berlińskim kongresie wzniesienie Battenberga na książęcy tron Bułgarji uważała za ciężki błąd, przeczuwając, iż ks. Aleksander przebiegle i podstępnie wymknie się z pod wpływu rosyjskiego. — Wedle Vasiliego esencja panslawistycznych zapatrywań wyrażonych przez „gołowę“ Moskwy w przemowie do cara, było ukryte życzenie zajęcia Konstantynopola i strącenia Battenberga.

Jeśli rząd się na to nie zdecyduje, to znowu będą musiały rozpocząć swą agitację słowiańskie komitety, jak w r. 1877 i one dopiero naprawią błędy dyplomacji.

Na czele tych słowiańskich komitetów w Rosji stoi Aleksander Wasilczyków, dyrektor carskiego muzeum „Ermitaż“ i jego brat Piotr, który po swym dziadku hr. Orłowie - Dawydowie odziedziczył kolosalny majątek i angielskie maniery.

Egerją panslawistycznych komitetów jest hrabina Antonina Błudów, ciesząca się niegdyś wielkim wpływem na małżonkę poprzedniego cara.

Hr. Vasili nie może Rosji przebaczyć nierozsądnego prześladowania Polaków, jeno ze stanowiska sprawiedliwości, jeno ze stanowiska swej przewodniej tendencji, „ponieważ Rosja straciła skutkiem tego szanse, które nastręczyłyby się jej, gdyby w razie wojny powstały polskie prowincje Prus przeciw swemu panu.

„Rosja — powiada autor dalej — nie miałaby w takim razie żadnej innej zawady, jeno nienawiść Anglji i utajoną, złośliwą radość Austrji.“

Zbyteczna wykazywać, że są to iluzje pozbawione wszelkiej podstawy.

W rozdziale o rosyjskiej Radzie państwa, która jest istnem schronieniem zer politycznych, niedołężnych ministrów, niedołężnych członków wyższej biurokracji, inwalidów, pensjonowanych dworaków i dyplomatów, konstatuje Vasili, że to ciało ustawodawcze dotąd nie zdolne jest do spełniania swych zadań. Mieści ono w sobie zaledwie kilku rzeczywiście czynnych członków, a reszta to sami tytularni radzcy.

Czynni ministrowie spotykają w Radzie swych poprzedników i tak np. Loris-Melików, Ignatjew i Piotr Szuwałow (niegdyś wszechwładny szef III departamentu) są jako „panowie radzcy“ kolegami Tołstoja.

Rosyjskie życie salonowe znalazło u hr. Vasilia gorącego wielbiciela.

„Prócz dobroduszności, dowcipu, oryginalności i elegancji dam, posiada towarzystwo petersburskie zwyczaj ciągłego zajmowania się polityką i dyskutowania nad sprawami dziennemi, przyczem używa właściwej, gdzieindziej nieznanej swobody wyrażania swych poglądów... Urzędowa godność pewnej osoby nie ma najmniejszego wpływu na jej towarzyską pozycję. Można być generałem, tajnym radzcą, radzcą państwa, a w braku przywilejów urodzenia i stosunków z towarzystwem nie będzie się miało w nim poważania. Tak np. generał Ignatjew, mimo że był ministrem, nigdy nie cieszył się względami petersburskich salonów, w których zresztą także hr. Mohrenheim, ambasador rosyjski w Paryżu, nie znajdował życzliwego przyjęcia...“

Owo „towarzystwo paryskie“ podlega rządom klubu yachtowego, w którym złota młodzież rosyjska przegrywa w karty niezliczoną ilość rubli. Tu można się dowiedzieć o wszystkich plotkach i już sama ta okoliczność, że się jest członkiem klubu daje dyplom na eleganckiego człowieka.

Koncerta cyganek stanowią specjalność petersburskiego życia i zakończenie rozrywek stanowią zawsze odwiedziny w której z knajp uświetnionych występem bajaderek.

Z politycznych salonów, które kwitły za czasów Aleksandra II, był najsłynniejszym salon pani Nielidowowej, przyjaciółki Loris-Melikowa. W owym salonie wypracowano konstytucję, udaremnioną przez zamordowanie Aleksandra II.

Koryfeusze upadłego rządu gromadzą się jeszcze dziś w salonie Nelidowowej, ale oni, zarówno jak on nie mają już żadnego wpływu. Hr. Tołstoj przez palce patrzy na ów opozycyjny salon, w którym między partyjkami wista rozprawia się o wypadkach dnia.

W salonie hrabiny Kleinmichel podziwiają przedewszystkiem genjalną gospodynię, która „jest na dobrej stopie z wszystkimi znakomitymi mężami Europy i zapalała swe cygareto od papierosów niemal wszystkich ministrów naszej części świata.“

Następnie wymienia Vasili salony hrabiny Kreutz, księżnej Paszkiewiczowej i księżnej Menszykowowej. Ta ostatnia używa słów tak dobitnych i okazuje się tak bezwzględną w sądzie o ludziach, że jest postrachem całego towarzystwa.

Elegancka koterja bawiąca się w politykę napotyka w salonach na grupy, które pragną samej zabawy niezabarwionej polityką. Tym akademjom *dell'arte* prezyduje ks. Barjatyńska wraz z córkami, a hrabia księżna Władymirowa wprowadziła w nie także — ruletę.

Hr. Vasili — dla dyplomatów petersburskich nie szczędzi słów zaprawnych najprzy-

krzejszą goryczą. Reprezentanci obcych mocarstw w nadnewskiej stolicy musieli chyba położyć ogromne zasługi około niedojścia do skutku aljansu francusko-rosyjskiego... Autor przepuszcza jednego po drugim przez rózgi. Najdotkliwiej wymierza razy ambasadorowi niemieckiemu jen. Schwernitzowi, ale także ocena hr. Wolkensteina ambasadora austrjackiego nie należy do najłagodniejszych.

Tak aż do znudzenia na każdej stronnicy pozostawiła swe ślady urojona idea francusko-rosyjskiego odwetu. Co prawda, hr. Vasili nie przynosi zaszczytu Francji i smutnie byłoby, gdyby to urojenie dawało wyraz ogólnym zapatrywaniom „wielkiego narodu“, którego dłoń wyciągającą się do aljansu, Rosja kilkakrotnie odepchnęła w sposób dość pogardliwy.

Przez 300 stronnic wlecze nas za sobą Asmodeuszek de *Nouvelle Revue* pośród rosyjskiego chaosu. Mimo zasłon rzuconych na ujemne strony tego społeczeństwa przebijają się one i występują przed oczy czytelnika jako niewola i epikureizm.

Tem bardziej dziwić każdego musi zapewnienie hr. Vasiliego, że dla teraźniejszego rządu rosyjskiego jest z wszelkim respektem.

Powód łatwy do odgadnięcia, ale na zamknięcie tych uwag, dopuśćmy jeszcze raz samego autora do głosu, aby nam wyjaśnił źródło swej sympatji:

„Stary świat słowiański czeka tylko stosownej chwili, aby się rzucić na germańskie hordy. Drżałbym o los mych braci, gdybym nie wierzył w to, że istnieje jeszcze sprawiedliwość, karząca prawica Boga, która wedle zapewnień Pisma Świętego w proch zetrze pyszałka. Oto zbliża się dzień jego upadku. Bo wszystko tu przemija, szczęście, zaszczyty, sława, tylko Wiekuisty nie podlega zagładzie. Jeśli Jego ramię czasem wypoczywa, to przecie dotknie ono kiedyś tych, którzy pomiatają Jego prawami.“

I my pełni jesteśmy tej podniosłej wiary i my ufamy w sprawiedliwość, co maluczkich podnosi i Dawidom pokonywać daje Goljaty. Ale na złuda nie omami, jakoby na pokaranie „pyszałka“ złożyły się dwa narody, z których jeden wypędza, swych królów, a drugi urósł i stoi brutalnością.

Złe upada same sobą, na mocy wewnętrznego układu, ale inne złe nie pokona go, a gdyby nawet pokonało, to nie dla sprawy dobrej.

Drobiazgi polityczne.

Wczoraj było we Francji „narodowe“ święto. Jak co roku, rząd i rada miejska Paryża urządziły uroczysty obchód pamiątki zburzenia Bastylji, ale w tym roku cicho jakoś o entuzjazmie ludu. Okrzykami witał on tylko wojsko zgromadzone na Marsowem Polu, gdzie Grévy z wielką pompą odbył przegląd. O tych okrzykach natychmiast doniósł telegraf, ale o innych objawach radości i zadowolnienia nic do powiedzenia nie znalazł. Przemilczał także o cierpkich starciach w łonie republikańskiego obozu, poprzedzających „narodowe“ święto, a wynikłych przy ułożeniu programu uroczystości. Radykaliści rady miejskiej i parlamentu żądali wywieszenia czerwonych sztandarów, tych godeł komuny, obok trójkolorowych chorągwi republiki. Na to rząd się nie zgodził, bo, jak wiadomo, od kilku miesięcy istnieje we Francji prawo, zakazujące używania w jakimkolwiek wypadku innych krom republikańskich chorągwi. Z tej tedy różnicy w zdaniach powstały kwasy i dały początek szeregowi drobnych niesnasek, które — jako zwykle — bardziej obie strony rozjątrzyły na się, niżby rozjątrzyła jakaś jedna a nierównie ważniejsza sporna kwestja. Nad humorem ludu jak zmora ciężył fakt, że równocześnie z tem świętem narodowem — świętem wolności, równości i braterstwa — odbyło się wykreślenie ze spisków armji i wydalenie z Francji książąt d'Aumale, de Chartres i obu Muratów, ludzi, którzy odwagą na polach algierskich bitew, a pracą naukową w czasie pokoju zdobyli oficerskie szlify, a potem jeneralskie pióropusze. Sądząc z teraźniejszego usposobienia ludu, osoby rozumiejące tętno narodowego pulsu, źle dla republiki wróżą o rezultacie departamentalnych wyborów, które się odbędą w następnym miesiącu. Utrzymują one, że nie licząc departamentów jawnie monarchicznych, wszystkie inne, obojętne w gruncie rzeczy na formę rządu, zaznaczą swe przechylanie się w kierunku monarchicznym, bo są zniechęcone nietaktem i nieudolnością gabinetów republikańskich.

Zapatrywanie to zapewne jest trafne, skoro monarchiści poczynają sobie tak śmiele. Spojrzmy dla przykładu choćby na tę scenę:

Deputowani legitymistyczni, delegaci różnych miast i dziennikarscy przedstawiciele zawieźli hr. Paryża adres, podany w naszej ostatniej korespondencji paryskiej. Odpowiadając, hrabia rzekł:

— Jam działać gotów, lecz i kraj gotów być powinien. Wy, panowie, musicie go przygotować, działając zgodnie, zachęcając obojętnych, ośmielając bojaźliwych. Wytłómaczcie im, że gdzie nie ma silnego rządu, nie ma swobody. Nadszedł czas działania. Do niego przystępuję, licząc na waszą światłą i chętną pomoc.

Hrabina zaś rzekła:

— Tak, przechodzimy do czynu i z waszą chętną a gorliwą pomocą damy zwycięstwo prawdzie i sprawiedliwości.

Tymczasem republikański obóz coraz wyraźniej staje się towarzystwem wzajemnej admiracji, bo oto naprzykład, w wilją zamknięcia sesji parlamentu, t. j. we wtorek, uchwalił ogłosić w całej Francji plakatami mowę ministra wojny Boulangera w sprawie wykreślenia książąt ze spisków armji, jako pełną niezbitych argumentów i jako wzór oratorskiej sztuki.

Przed gmachem serbskiej skupczyny w Niszu przyszło we środę do bijatyki między żandarmami a owymi deputowanymi, którzy mają pretensję do tego, że są wybrani. — W skupczynie właśnie się odbywało sprawdzanie wyborów, więc oni chcieli wdarć się do sali i zażądać rozpatrzenia ich sprawy. Z nakazu Garaszanina żandarmi ich nie wpuścili do budynku, pseudo-deputowani gwałtem chcieli postawić na swojem i tak przyszło do bójki, w której zwycięstwo zostało przy żandarmach.

A że ci pseudo-deputowani wszyscy należą do obozu panslawistycznego, czyli do opozycji, przeto opozycja skupczyny *in gremio* udała się do króla z oświadczeniem, że cofa się ze skupczyny i w obradach nie weźmie udziału dopóty, dopóki król słowem królewskim nie zagwarantuje swobody poselskiej.

W sprawie wschodniej.

Trzeba przyznać, że skutki samowolnego zniesienia przez Rosją wolnego portu w Batumie cokolwiek zasępiły polityczne niebo. Sądzimy, że do burzy jeszcze daleko i jesteśmy zdania, że bezpośrednio ów krok rosyjski jej nie sprowadzi, ale niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego tkwi w tem, że każde mocarstwo będzie się starało skorzystać z tego przykładu dla uwolnienia się od więzów, nałożonych na nie przez traktat berliński. Pocznie on tedy pruć się i pękać gwałtownie, odsłaniając wszystkie te sporne a groźne kwestje, które sobą przykrywał. Właśnie obawiając się tego, mocarstwa tak się starały w sprawie unji bułgarskiej bodaj o zachowanie pozorów, że traktat berliński naruszony nie został; i gdy się to im jako tako udało, wówczas właśnie carat, przegrawszy na półwyspie bałkańskim dyplomatyczną kampanję i nie widząc sposobu powetowania dotkliwej klęski, iść postanowił przebojem ku zburzeniu tego, do czego sam rękę przyłożył przed ośmiu laty, w nadziei zapewne, że na gruzach berlińskiego traktatu stanie porządek rzeczy korzystniejszy dla Rosji.

Wprawdzie znosząc wolny port w Batumie, carska dyplomacja oświadczyła, że car cofa tylko to, co jego ojciec dał dobrowolnie, nie namawiany do tego i nie naglony przez nikogo. Z artykułu umieszczonego w onegdajszym numerze wiedzą czytelnicy, że tłómaczenie to jest wybiegiem. Ale gdyby nim nawet nie było, to i wtedy nie miałoby wartości, nie usprawiedliwiałoby Rosji. Mniejsza bowiem o to, dobrowolnie, czy z musu Rosja dała Batumowi prawo wolnego portu; dość że je dała i że to zostało wpisane do berlińskiego traktatu jako fakt, który istnieć powinien. Znosząc zatem to prawo, Rosja zrobiła szczerbę w owym traktacie, upoważniając

---

3)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Bo smutek i boleść nie stronią od bogaczy — szczęście chętniej nawet pukać zwykło do małych ognisk domowych i radość, która nie często przekracza wysokie progi, lubi zasiąść u cichego stołu miernego bytu. Najciaśniejszy zakres potrzeb, pragnień i nawyknień, lepszem zapewnieniem zadowolnienia, niśli możność rozszerzania tych pragnień do ostatecznych granic. Bo gdzież granice chęciom naszym — gdzie kres pożądań, które wiekuiście odnawiają się w ludzkich sercach i duszy?

I bogaci nie są wolni od trosk i kłopotów. Gospodyni, która narzeka, że prawie wszystko w domu robić musi, jest prawdziwie szczęśliwą. Nie doświadcza kłopotów z ową czeredą służby, która utrapieniem bogatych, ta ciągła, nieodzowna styczność z lokajami, pannami służącemi, kucharzami, to rzeczywisty krzyż pański. Światek podwładnych, który tak się daje we znaki swoim panom, że drogo by zapłacili gdyby mogli wykupić się z pod jego niewoli, to żywioł zepsucia, niepokoju, swarów, nieporządku, które wnosi ze sobą do każdego domu — nie mówiąc o dotkliwszych nieprzyjemnościach. — W obec niego znika swoboda — nie jest się już u siebie. Zewsząd czyhają ciekawe oczy i uszy. Każdy krok, każde słowo pastwą niedyskretnych i złośliwych komentarzy. W niewolę ciągłą zmienia się życie rodzinne — nie ma tajemnic ani sprawy, interesu, rozmowy, o którejby służba się nie dowiedziała. I przypomnasz sobie zamkniętego w kaźni, gdzie przez okienko u drzwi stróż więzienny ma prawo i przywilej zaglądnąć w każdej chwili i śledzić najmniejszą zmianę twarzy uwięzionego. Ten przynajmniej pokutuje za winę jakąś... ale za co pokutuje pan, otoczony sługami?

Bogaci nietylko pieniędzmi opłacają przywileje swego położenia!...

Dawniej u państwa Hrubieszowskich z przyjemnością spotykałeś się z obrazem szczęśliwej średniej zamożności, którego tłem było niewynoszenie się nad stan, a ramą niewytworna prostota, przestająca na małem i zadowolniona z tego czem była.

Mieli trzy pokoje: bawialnia nie była salonem, nie czekała na gości, ale była milszym tylko schronieniem rodziny. On w biurze pracował od rana do południa, to też przyjemnie mu się robiło gdy wróciwszy, usiąść mógł w czystym, ładnym pokoju, który żona przyozdobiła czem się dało: kilku rycinami na ścianach umieszczonemi — dwoma haftowanemi poduszkami na głównej kanapie — haczkowaną serwetą pokrywającą stół — gdzie stała puszka z tytoniem męża i leżała gazeta.

Z początku szło im składnie i dobrze. — Mieli dwie córki. Pensja wystarczała aż nadto, awansu się spodziewano. Pani uwijała się około gospodarstwa, zajmowała się domem i wygodą pana — pilnowała dzieci, podlewała kwiaty, szyła, cerowała. W niedzielę chodzili sobie do teatru na drugie piętro, — lub na dół na zamknięte miejsca — w lecie jeździli z dziećmi na Pohulankę, wziąwszy dorożkę na całe poobiedzie i należeli do wycieczki koleją do Zimnej Wody. Imieniny pana i pani zawsze hucznie obchodzili, zapraszając znajomych — toż na święcone. — Tak trwało póki młodsza córka nie doszła do lat mniej więcej dwunastu. Wtedy zaczęło się zmieniać wszystko, nie od razu ale powoli, pomału, w miarę jak lat przybywało Lorce, a wydatki się zwiększały. Bo wydatki to były nie lada — metrowie, pensja, wreszcie tualety młodszej córki — kosztowały bardzo dużo. — Pani Hrubieszowska sama nie wiedziała jak przyszło do tego. Miała stałe przedsięwzięcie wychować obie córki skromnie, jednakowo, ale rzecz na pozór nieznaczna, mała, zwichnęła ten plan i myśl pchnęła na inne tory. Bodaj to podchlebstwo! Jak zaczęli ludzie mówić pani Hrubieszowskiej o Lorce: „co za śliczne dziecko — ho — ho — wysoko pani patrzyć będziesz, mając taką córę... nie za lada kogo wydasz pani Lorkę, gdy wyrośnie“ — tak i matka uwierzyła, że prawo zdobyła wysoko patrzeć — i zaczęła dla Lorki o czemś innem marzyć, niż marzyła dla starszej Kazi, o której jakoś nikt podobnie się nie wyrażał, — choć rosła zdrowo na pociechę rodziców.

— Lorka niezwykłą pójdzie drogą — mówiła sobie matka — trzeba ją odpowiednio wychować. Kto wie jaką przyszłość los jej zachowuje.

Naprzód tedy zaczęła od przystrajania Lory i podczas gdy starsza Kazia zatrudnioną bywała w domu, wyręczając matkę, pani Hrubieszowska z Lorą szła na przechadzkę, pokazywała ją, pyszniła się nią, patrząc tylko jakie wywołuje wrażenie, a nie zważając, że w dziewczynce budzić się zaczyna próżność i pretensja zbyteczna. Potem przyszły nauki. Kazię wysyłano na zakupno do miasta, Kazia ścierała prochy, cerowała bieliznę, doglądała w kuchni obiadu, pilnowała kwiatów na oknach — matka szyła nieustanie stroje dla Lorki, a Lora nigdy nie wzięła igły do ręki, nie miała na to czasu. Pokazał się niezwykły talent do muzyki, i fortepian, nauka na pensji, wyrabianie w domu zadań, solfeggia i gamy cały dzień pochłaniały, nie licząc chwil spędzanych przy zwierciedle lub u okna.

Mizdrzenie się i strojenie daleko więcej Lorkę obchodziły, niż cokolwiekbądź w domu.

(C. d. n.)

przez to każde inne traktatowe mocarstwo do tego samego.

Telegramy doniosły były, że za owym przykładem Anglja już poszła, że mianowicie wysyła do Dardanellów trzy pancerniki, a jednocześnie lord Roseberry wystosował do mocarstw notę tej treści:

„Samowolne naruszenie przez Rosję 59-go paragrafu berlińskiego traktatu obudziło w rządzie Jej Królewskiej Mości obawę o całość innych postanowień tego traktatu, które Rosja tak samo może nie uszanować. Wskutek tego angielski rząd ze swojej strony uważa ów traktat jako niczego nie warty i widzi się zniewolonym do wysłania do Dardanellów trzech pancernych okrętów. Zniesienie wolnego portu w Batumie rząd angielski uważa za wyraźną prowokację Anglji. Jest to rzecz niebywała w międzynarodowych stosunkach, żeby w tak krótkim terminie nastąpiło faktyczne zamknięcie wolnego portu po postanowieniu tego zamiaru. Austrja o trzy lata naprzód obwieściła to postanowienie względem Triestu, Rumunja co do Gałacu i Braiły roczny naznaczyła termin. Rosja postąpiła bez żadnego względu na materjalne interesa kupieckiego świata.

Wczorajszy telegram biura Reutera stanowczo zaprzeczył wiadomości i o wysłaniu pancerników i o wystosowaniu noty, a to zaprzeczenie zasługuje na zupełną wiarę, bo przecież rzecz jasna, że stosunków Anglji do Rosji lord Rosebery nie mógł stawiać wprost na ostrzu miecza właśnie w przeddzień swego ustąpienia z urzędu. — Wypowiedzianej wojny — a nią przecież wyraźnie grozi, ją prowokuje podana wyżej nota — nie zostawia się w spadku nowemu gabinetowi. Bo że Gladstone z wszystkimi ministrami będzie musiał ustąpić, toć już rzecz niewątpliwa. Jedni torysi dotąd wyszli z wyborów w liczbie 307, co stanowi prawie połowę kompletu Izby gmin. Z dyssydentami wigowskimi mają oni stanowczą większość, która już się nie może dalszemi wyborami w mniejszość obrócić. Rozumiemy tedy, że lord Rosebery nie mógł już teraz tak ostro wystąpić przeciw Rosji. Ale takiego właśnie wystąpienia żąda opinja publiczna w Anglji, ono — że się tak wyrazimy — wisi w powietrzu i wcześniej, czy później, a raczej później cokolwiek, mianowicie po wyjaśnieniu się sytuacji, stworzonej teraźniejszymi wyborami, faktem stać się musi.

Że istotnie tak będzie, dowodzi tego fakt inny, już zgoła niewątpliwy i pochodzący na pozór z innej dziedziny, ale wiedząc, że angielskie wpływy silne są w Sofji, możemy go tu z tamtym śmiało zestawić. Mówimy tu o odezwie bułgarskiego ministra wojny do armji. — Robi ona wrażenie, jak gdyby wojna rzeczywiście już była za pasem, a pewność, że zbliża się dzień „nowej, sławniejszej jeszcze wyprawy“ wymagała podniesienia ducha wojennego w zastępach bułgarskich. Naturalnie, że ani pokój, ani walka, jakiej spodziewać się można w Europie, nie zależą od woli bułgarskiego ministra, wydany jednak przez niego manifest świadczy jak w sofijskich rządowych sferach patrza na położenie polityczne i w jakim tam kierunku pracują celem sprostania przewidywanym zadaniom w przyszłości. Minister wydał ten rozkaz oczywiście. nie z własnego natchnienia. I treść, i uroczysty ton odezwy, i zwłaszcza wszystkie w niej dające do myślenia ustępy, — wszystko to musiało być z góry pilnie rozważane i sankcjonowane przez księcia.

Oto są najważniejsze z tej odezwy urywki:

Nie powinniśmy się zapominać i poddawać ułudom i urokowi naszych wojennych powodzeń. i sławnych zwycięstw! Miniony bój zwycięski utrwalił tylko podstawy naszej samoistności i udzielił nam chrztu na żywot polityczny: *ciężkie próby jeszcze przebywać wypadnie i stoczyć walkę rozpaczną o dalszy polityczny rozwój i postęp; bądźmi gotowi!*

Wojownicy, oddalający się do ognisk rodzinnych! Wyście powinni młodemu pokoleniu służyć za wzór patrjotyzmu, zaparcia się siebie i poszanowania porządku i prawa. Opowiadania wasze o walecznych czynach wojsk bułgarskich winny zaszczepić w sercach podrastającego pokolenia dumę narodową. miłość ojczyzny i gotowość do ofiar wielkich, gdyż za pośrednictwem tych jedynie przymiotów społecznych Bułgarja dźwignąć się będzie mogła do należnego jej, świetnego stanowiska na półwyspie Bałkańskim.

Wojownicy, pozostający pod sztandarami! Pułki wasze powracają z wojny do stałych miejsc pobytu, nie takie, jakiemi były, kiedy je żegnały; wracają z pewną, już sławną historją swoją, z pewnemi tradycjami o czynach dokonanych. Do was należy zachować i przekazać przyszłym młodym zaciągom sławę i cześć pułków, zdobyte przez was i poległych w boju towarzyszy. Wojska bułgarskie tyle mają zadań przed sobą, że bodaj *niezbyt daleką jest chwila, w której wojenne chorągwie wasze znowu się rozwiną w drugiej, znakomitszej jeszcze potrzebie.* Ażeby się przygotować do tej chwili, należy znowu jąć się gorliwej a mozolnej pracy nauczania i wychowywania, ażeby w ciągu krótkiego czasu służby wystawić takie pułki, jakiemi okazały się wasze w wojnie ostatniej. Nie zapominajcie o tem, że karność jest matką zwycięstwa, i że jej przeważnie zawdzięczacie powodzenie.

Pp. oficerowie! Wy stale przebywacie w szeregach wojska, wy też powinniście być skarbcem tradycji bojowych, zgromadzonych po tylu ofiarach. Pamiętajcie, że jesteście odpowiedzialni za przechowanie wojsku sławnej, niezwalczonej przeszłości. Wy lepiej od innych musicie wiedzieć, że jeżeli zwyciężyliśmy 60-tysięczną armję serbską i okryli sławą przed całym światem oręż bułgarski, nie wynika stąd, ażebyśmy mieli, upojeni własnem pochlebstwem, spocząć na laurach zwycięskich. Nie należy zapominać, że nasza ojczyzna zajmuje takie miejsce na półwyspie, iż jest ona jakby domem przy drodze, spólnej dla interesów państw wielu, i że dla zachowania naszej swobody i niezależności w całokształcie kraju potrzeba być zawsze gotowymi do dzielnego i umiejętnego prowadzenia do boju walecznych naszych zastępów ku obronie własnych, bułgarskich interesów...“

Tow. ratowania ziemi polskiej.

Podaliśmy wczoraj list, nadesłany do *Dziennika Poznańskiego*, a proponujący założenie instytucji finansowej w celu ratowania ziemi polskiej. List ten był wypływem silnego uczucia patrjotycznego, a zamykała go dość znaczna patrjotyczna ofiara. Czytając go, doznawało się błogiego uczucia i silniejszego bicia serca. To też niezawodnie każdy Polak, który go przeczytał, czuł się w danej chwili bardziej pochopnym do ofiar dla wspólnej naszej sprawy, dla ratowania ziemi, zroszonej krwią naszą i naszym potem od wroga.

Ale po chwili musiała przyjść refleksja, a jej rozumowanie przedstawia nam *Kurjer Poznański*. Pisze on o tym liście tak:

„Powtarzaliśmy słowa te pełne jak najlepszych chęci i świadczące o gorącem do ziemi ojczystej przywiązaniu, płynące z serca na wskroś patrjotycznego.

Nie rokujemy sobie jednakże tak pomyślnych rezultatów, nie patrzymy tak różowo w przyszłość, jak szanowny autor tego listu.

Łatwo to powiedzieć, wypracujmy statuta, obierzmy na każdy powiat po trzech dyrektorów, ale nie tak łatwo znaleźć te kilka miljonów, których zaraz potrzebujemy, nie tak łatwo znaleźć ludzi, którzyby chcieli i umieli z poświęcenia chodzić około majątków, mających przynosić „odpowiednie“ odsetki dla akcjonarjuszów pewnego banku.

Szanowny autor apeluje do naszych „magnatów“ w sposób, jak gdybyśmy tych magnatów liczyli na kopy. Nie pomylimy się zapewne, twierdząc, że do tej kategorji magnatów zalicza autor tych kilkunastu obywateli wielkopolskich, którzy mają pewne kapitały i których od dawna spotyka w pismach publicznych zarzut, iż nie pozbawiają się funduszów i za gotówkę, którą posiadają, nie zakupują ziemi.

Do cudzej kalety zaglądać jest trudno — nie wiadomo zatem, jak wielkie są one „magnackie“ kapitały, my sądzimy, że opinja, która je przedstawia w kwotach bardzo wysokich, cierpi jeszcze ciągle na defekt wirginjuszowskiej „famy“, o której powiedziano, że *crescit eundo*.

Ci „magnaci“ nasi dla tego właśnie utrzymują się na powierzchni, że w czasach niepowodzeń i klęsk rolniczych mają z czego dokładać do gospodarstwa, mają z czego brać na wypełnienie obowiązków obywatelskich i mogą przetrzymać lata chude, w których tylu gospodarzy, nie mających wcale zasobów pieniężnych, dochodzi do subhasty.

Zważywszy przeto: 1) iż liczba tych „magnatów“ wielkopolskich nie jest tak wielką, jakby się zdawać mogło; 2) iż na „magnatów“ ga-

---

75)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Pentaur uważnie popatrzył w twarz brodatemu mężowi, a potem rzekł:

— Poznaję cię, ty jesteś Mesu *). Chłopcem byłem, kiedy opuściłeś dom Seti, ale rysy twoje utkwiły w mojej duszy. Jak ciebie tak i mnie potem Ameni wtajemniczył w naukę o jednym Bogu.

— On go nie zna — odrzekł Mojżesz zamyślając się i wpatrzył się w coraz jaśniejszą wschodnią stronę widnokręgu.

Niebo zabarwiło się purpurowo, a szczyty góry granitowej okryte powłoką lodową poczęły błyszczeć i świecić niby czarny djament, promieniami słonecznemi przesiąknięty.

Ukazało się słońce, więc Pentaur zwrócił się ku niemu i modlił się po swojemu.

Gdy ponownie powstał, Mojżesz klęczał także na ziemi, ale tyłem do słońca obrócony.

A gdy nareszcie powstał, zapytał się go Pentaur:

— Dla czego odwróciłeś się od objawienia boga słońca? Przecież uczono nas twarzą zwracać się ku niemu, gdy się zbliża.

— Bo ja — odrzekł zagadnięty, — modlę się do innego Boga niż wy. Słońce i gwiazdy są igraszkami w jego ręku, ziemia jest jego podnóżkiem, burza jego oddechem a morze w jego oczach to niby kropla na tem źdźble trawy.

— Naucz mnie poznania tego wielkiego Boga, do którego się modlisz! — zawołał Pentaur.

— Szukaj go sam — odparł Mojżesz, — a znajdziesz go, gdyż żyłeś w biedzie i w utrapieniu, a właśnie na tem miejscu pewnego ranka i mnie On się objawił.

To rzekłszy odwrócił się i niebawem zniknął za skałą.

Pentaur zamyślony zwrócił się ku dolinie, dążąc ku chacie strzelca.

Wkrótce jednak przystanął, gdyż posłyszał głosy ludzkie po za skałami.

Nareszcie ukazał się syn jego gościnnego gospodarza, jakiś mężczyzna w egipskim stroju, jakaś kobieta wysoka, przy której młode dziewczę stąpało, a drugą kobietę niesiono w lektyce.

Pentaura serce silnie zabiło, gdyż poznał Bent-Anat i jej towarzyszki.

Zniknęły one niebawem w domu strzelca, on zaś, dysząc głęboko, pozostał jeszcze długo jak wrośnięty w skałę i nie ruszał się z miejsca.

Nie słyszał, jak lekkie kroki zbliżyły się do niego i oddaliły się znowu, nie czuł, że słońce na niego i na porfiry poczyna już palące sypać promienie, nie widział kobiety, która do niego przystąpiła; i dopiero wzdrygnął się niby głuchy, gdy dar słuchu odzyskał, usłyszawszy imię swoje wymówione, i to jakiemi ustami.

— Pentaurze! — zawołała po raz wtóry Bent-Anat, — i poeta rozwarł ramiona a córka królewska rzuciła mu się na piersi; on pochwycił ją i przytulił do siebie jak gdyby chciał ją na wieki przykuć do siebie i póki życia jej nie opuszczać.

Tymczasem towarzysze królewnej wypoczywali przed chatą strzelca.

— Rzuciła mu się w objęcia, widziałam na własne oczy — mówiła Uarda. — Nigdy tego nie zapomnę. Zdawało się, że niby to błyszczące morze dźwignęło się i ściska tę świętą górę!

— Skąd u ciebie takie myśli, dziecko moje? — zawołała Nefert.

— Z serca, z głębi serca — odrzekła Uarda. — Jam tak niewymownie szczęśliwa!

— Tyś go uratowała i odpłaciłaś mu się za to, co dobrego zrobił dla ciebie i dla tego taka radość cię przejmuje.

— Nie tylko dla tego — rzekła Uarda; — ale zaczynałam już wątpić. a teraz znów widzę, że bogowie dobrzy są i sprawiedliwi.

Małżonka Meny skinęła głową i westchnęła.

— Oni są szczęśliwi!

— I zasługują na to! — zawołało dziewczę. — Boginię prawdy wyobrażam sobie taką, jak Bent-Anat, a do Pentaura żaden inny człowiek w Egipcie nie jest podobny.

Nefert zamilkła na chwilę, a potem zapytała z cicha:

— Czy widziałaś kiedy Menę?

— A gdzieżbym go miała widzieć? — odparła Uarda. — Poczekaj trochę i na was czas przyjdzie. Zdaje mi się, że dzisiaj patrzę w przyszłość niby wróżka! Ale chodźmy zobaczyć, czy lokarz Nebzecht śpi jeszcze. Napój, który wlałam do wina, musiał być mocny.

— Mocny był rzeczywiście — odrzekła Nefert i poszła za Uardą do chaty.

Lekarz leżał jeszcze na posłaniu i spał z otwartemi ustami.

Uarda uklękła przy nim, popatrzyła mu w twarz i rzekła:

— Mądry on jest i wie wszystko, ale jak zabawnie teraz wygląda! Ja go obudzę.

I swawolnie wyciągnęła źdźbło trawy z posłania i połechtała go po nosie.

Nebzecht zerwał się, kichnął i usnął napowrót, a Uarda roześmiała się na głos, ale wnet zarumieniła się i rzekła:

— To było źle z mojej strony! On jest dobry i wspaniałomyślny.

To mówiąc pochwyciła śpiącego za rękę, przycisnęła ją do ust i otarła pot z jego czoła. On obudził się, otwarł oczy i na pół przez sen szepnął:

*) Po egipsku Mojżesz.

licyjskich i pod zaborem rosyjskim liczyć nie możemy; 3) iż gotówka tych „magnatów“ nie jest zbyt wielka i potrzebna do przetrzymania obecnego przesilenia ekonomicznego; 4) iż opłakane stosunki rolnicze nie mogą być zachętą do zakupna ziemi i do oddawania jej na łaskę i niełaskę dorywczej administracji; 5) iż gospodarze po powiatach mają sami ze sobą dość kłopotu i nie będą chcieli tworzyć jeszcze osobnych stowarzyszeń administracyjnych dla majątków projektowanego banku — zważywszy to wszystko, przychodzimy do przekonania, że projekt szanownego obywatela p. T. M. z W. przeprowadzić się nie da.

Kto się czuje na siłach, kto ma to zaufanie do siebie, że kapitały i zdolności jego administracyjne starczą do utrzymania w ręku ziemi polskiej, której dotychczasowy właściciel utrzymać nie może, bo cała jego własność na 5000 morgach wynosi 10—20.000 talarów — ten niechaj kupuje ziemię polską, nie przez banki, ale na własne konto, bo taki nabywca ma widoki powodzenia.

Uznajemy w całej pełni, że projekt p. T. M. z W. wypłynął z najszlachetniejszej intencji, ale popierać go niestety nie możemy, gdyż w oczach naszych jest on zupełnie niepraktyczny.

Klęska, jaka nam grozi w dziedzinie rolnictwa, nie da się zażegnać pierwszym lepszym projektem, tam trzeba innych środków.

Ci, którzy już wygospodarowali, którzy na dobrach swych nie mają nic prócz długów. — ci niestety muszą paść ofiarą. Szczęśliwi będziemy, jeśli ich ziemię kupi sąsiad zamożny Polak, który zadłużone dobra oczyści z długów i włożonym w nie kapitałem podźwignie. Nie zrobi tego honorowa kolegjalna administracja, która nie będzie miała dostatecznych funduszów, i której całą zasługą będzie to, że w niedługim czasie takie kupno po raz wtóry pójdzie na subhastę.

Ci zaś, którzy mają jeszcze na zachwianych dobrach pewną własność, 20, 30, 40.000 talarów, niechaj życie swoje i wydatki do tych dochodów zastosują, a mając 800, 1200, 1600 talarów dochodu, do którego wypracowania sami w pierwszej linji przyczynić się winni, niech nie wydawają po 3—5000 talarów i więcej, gdyż w ten sposób sami się w dzisiejszych warunkach ekonomicznych dobijają.

Takie jest nasze zdanie — jeśli się przekonamy, że jest mylne, chętnie od niego odstąpimy i projekt pana T. M. pobierać będziemy. Chwilowo tego uczynić nie możemy.

Projekt pana T. M. poddajemy przeto pod dyskusją i miło nam będzie, jeśli osoby kompetentne zechcą w tej sprawie zdanie swe wyjawić. Może z też z tej dyskusji wyłoni się myśl dobra i praktyczna, z której pomoc jaka dla sprawy publicznej wypłynie.

Siła, jaka w kwocie 100 miljonów marek na nas idzie wraz z całym zastępem urzędników, ajentów i pomocników, jest wielka — w obec niej nasze kapitały nikną.

Ale jest w narodzie siła żywotna, której miljony, ani legjony nie zdołają zniweczyć, siła pracy, siła odporu, wytrwałości, oszczędności, siła woli połączona z ufnością w Boga, a ta przemoże wszystkie przeszkody, zwycięży wszystkie trudności“.

KRONIKA.

Mianowania C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela starszego w Chodaczkowie wielkim, Karola Feinera, rzeczywistem nauczycielem starszym tejże szkoły etatowej; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Skomorochach, Daniela Szewczuka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Borkach małych, Antoniego Zubrzyckiego, rzeczyw. nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Czernichowcach, Stanisława Juzwę, rzeczyw. nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Dobrowlanach, Jana Lubkowicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Milatyczach, Marjana Solskiego, rzeczyw. nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły filialnej w Żełdcu, Klemensa Mykitkę, rzeczyw. nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Żełdcu i nauczycielkę tymcz. szkoły filjalnej w Żółtańcach, Seweryne z Lubomęskich Malicką, rzeczyw. nauczycielką szkoły etatowej w Turynce.

Do Rady powiatowej brodzkiej, przy wyborze uzupełniającym dwóch członków z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp. Antoni Garapich, przełożony obszarów dworskich i Ferranty hr. Oldi, właściciel dóbr; do Rady powiatowej gorlickiej zaś pp. Józef Olszewski, właściciel dóbr, i Rudolf Wittig, przełożony obszaru dworskiego.

Doktoraty. Pan Feliks Silberfeld, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw; zaś pp. Marjan Józef Gidlewski, rodem z Ustrzysk, i Józef Aleksander Stoklassa, rodem z Brodów w Galicji, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Dr. Leonard hr. Piniński, stara się o docenturę prawa rzymskiego na tutejszym uniwersytecie. Wykład habilitacyjny odbędzie się w przyszłym tygodniu.

P. Dykas, artysta - rzeźbiarz, wyjechał ze Lwowa na wezwanie p. hr. Przeździeckiej do Warszawy, i zadawi tam dni kilka.

Dr. Aleksander Cukrowicz, radzca sądu wyższego w Krakowie, po 52 latach urzędowania, przeniesiony został na własne żądanie, w stały stan spoczynku.

Akcja ratunkowa dla Stryja. W środę d. 14 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem, odbyło się w gmachu Namiestnictwa posiedzenie ściślejszego komitetu krajowego pomocy dla pogorzelców stryjskich. Przewodniczył wiceprezes komitetu p. Oktaw Pietruski. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono przedewszystkiem, że rozdział kwoty 100.000 zł. między poszkodowanych właścicieli realności, ma nastąpić na podstawie uchwały komitetu krajowego powziętej po wysłuchaniu wniosku zarządu gminy stryjskiej i przedstwienia komitetu lokalnego; zapomogę tę bezzwrotną otrzymają tacy właściciele realności, którzy przy pomocy pożyczki bezprocentowej z funduszów państwa dadzą gwarancję, że domy swoje odbudują według przepisów ustawy budowniczej.

Następnie uchwalono przeznaczyć z funduszu komitetu krajowego do dyspozycji komitetu stryjskiego, do podziału między inteligencję kwotę 2 tysięcy zł., dalej zasiłek do wysokości 7000 zł., z tą wskazówką, ażeby kwota ta przez komitet stryski rozdzielona była między rękodzielników, o ile mężności w tym samym stosunku, jak nastąpił rozdział zapomóg już udzielonych przez komitet stryjski. W ten sposób rękodzielnicy pogorzelcy otrzymają razem około 14 tysięcy zł.. tytułem zapomogi.

Dla kategorji kupców, do której zaliczono także kramarzy i kilka większych zakładów przemysłowych w Stryju, przeznaczono z funduszu komitetu krajowego kwotę 82.000 zł.

Uchwalono zarazem wybrać subkomisję z łona komitetu krajowego do rozdawnictwa tej kwoty, i wybrano: hr. Władysława Badeniego, dyrektora Lazarusa, dyrektora dra Zgórskiego, p. prezydenta Namiestnictwa Loebla i p. prezydenta m. Lwowa Dąbrowskiego.

Z kół wojskowych odbiera *Fremdenblatt* następujące doniesienie:

„Opublikowane właśnie drugie wydanie regulaminu służbowego, którego przepisy zaczną obowiązywać 1 sierpnia, zawiera pomiędzy innemi nowy przepis wielkiej doniosłości dla znacznej liczby oficerów. Postanawia on mianowicie w § 73 (traktującym o umundurowaniu nieczynnych gażystów rezerwy, dalej w stanie spoczynku i w stanie pozasłużbowym), że ci w wypadkach służbowych obowiązani są nosić mundury, a zresztą tylko przy uroczystych okazjach. Innemi słowy, że oficerowie i urzędnicy rezerwy, dalej oficerowie i urzędnicy na pensji i w stanie pozasłużbowym, którzy nie służyli dawniej w ck. armji jako oficerowie zawodowi i urzędnicy wojskowi, ewentualnie tacy, którzy zostali mianowani ze stanu cywilnego, jednorocznych ochotników itd., mogą odtąd poza służbą ukazywać się w mundurach tylko w czasie wojskowych uroczystości, jak np. w dzień imienin i urodzin NPana, na procesjach Bożego Ciała, na balach dworskich, na wielkich tj. uroczystych zabawach wojskowych itp. Natomiast zabronione jest im ubierać się w mundury w celu otrzymania zniżonej karty wstępu na przedstawienia w teatrach nadwornych w Wiedniu, dalej podczas podróży kolejami i parowcami podejmowanej w prywatnym interesie, na wycieczki, spacery, prywatne bale i zabawy i w podobnych wypadkach, w których

---

— Uardo, kochana Uardo!

Dziewczę zerwało się i uciekło.

Nefert poszła za nią.

Gdy Nebzecht wstał i obejrzał się dokoła, znalazł się sam w chacie strzelca. Wyszedł przed chatę, gdzie zastał orszak Bent - Anat z obawą rozmawiający o tem, co się stało i co się stać może.

VI.

Mieszkańcy oazy już przed wiekami poddali się byli faraonom i płacili im haracz; za to przyznano im ten przywilej, że ani jeden żołnierz egipski bez ich zezwolenia na ich ziemie nie wstąpi.

Dla tego to Etjopowie i namioty Bent-Anat i obóz własny poza granicami oazy rozbili, wkrótce jednak przyszło do rozmaitych zatargów między rozpróżniaczonymi żołnierzami a Amalecytami, które niekiedy nawet krwawy charakter przybierały, a nabrały poważniejszego znaczenia, gdy pewnego wieczora pijani żołdacy napadli na kilku amalecytów wodę czerpiących.

Dziś zrana ocknął się jeden z poganiaczy, dostrzegł, że Pentaura i Nebzechta nie ma i pobudził swoich towarzyszów, do których się i ojciec Uardy napowrót był przyłączył.

Rozwścieczeni dozorcy więźniów pobiegli do dowódzcy Etjopów, zawiadomili go, że dwaj więźniowie uciekli i musieli się ukryć u Amalecytów.

Amalecyci wezwani, aby wydali zbiegów, z którymi nic nie wiedzieli, odpowiedzieli z szyderstwem, które tak rozjątrzyło dowódzcę, że postanowił oazę gwałtem zrewidować i z większą połową swoich ludzi wtargnął na uprzywilejowaną ziemię Amalecytów.

Synowie pustyni pochwycili za broń i cofali się przed zwartym zastępem Egipcjan, którzy pewni zwycięstwa ścigali ich aż do miejsca, gdzie dolina rozszerza się i obejmuje wzgórze skaliste.

Tutaj stała ukryta główna siła Amalecytów, która, gdy Etjopi niczego się nie domyślając, przeszli około wzgórza, uderzyła na nich z tyłu, podczas gdy ustępujący dotąd zwrócili się także i włóczniami i strzałami obrzucili niespodzianie zaskoczonych żołnierzy, z których niewielu ujść zdołało.

Między tymi atoli znajdował się dowódzca, który lekko ranny, pieniąc się z gniewu, stanął na czele oddziału pozostawionego dla strzeżenia Bent-Anat, zebrał nawet poganiaczy więźniów i powtórnie ruszył na oazę.

Możność ucieczki królewnej nie przyszła mu nawet na myśl, ale Bent-Anat, zaledwie ostatni z jej strażników zniknął, oświadczyła, że teraz pora uciekać.

Dwór córy królewskiej, pozbierał natychmiast rzeczy najpotrzebniejsze do codziennego użytku, zabrał lektyki i juczne zwierzęta i podczas gdy na oazie srożyła się walka, młody Salich zaprowadził wszystkich na górę, do domu ojca swojego.

Przez drogę Uarda przygotowała królewnę na spotkanie, które ją czekało u strzelca, a wiemy już, jak Bent-Anat powitała Pentaura.

Trzymając się za ręce poszli oboje górską ścieżyną aż do jednego z cienistych załamków skały. Tutaj Pentaur wysłał mchem siedzenie, usiedli obok siebie i nastąpiła chwila zwierzeń i wzajemnego opowiadania dziejów swojej miłości, swoich cierpień, swoich wędrówek i ocalenia.

Gdy około południa córka strzelca przechodziła z dzbanem koziego mleka i poczęstowała ich niem, Bent-Anat napełniła kilka razy czarkę z dyni dla ukochanego, a podczas, gdy go tak obsługiwała, serce jej napełniło się dumą, a serce jego pokornem pragnieniem oddania za nią krwi i życia.

Dotąd, przeszłość i teraźniejszość nie dozwoliła im myśleć o przyszłości, tysiąc razy powtarzali sobie to o czem dawno wiedzieli, ale o czem dość nasłuchać się nie mogli, a zapomnieli o niebezpieczeństwie, jakie im obecnie groziło.

Po skromnym posiłku wstąpił większy spokój, do wzburzonej od czasu modlitwy porannej duszy poety i podczas, gdy dotąd zdało mu się, że ulatuje gdzieś po nad światami, teraz uczuł znów pod stopą ziemię i począł wraz z Bent-Anat zastanawiać nad tem, jak dalej postąpić.

Naradzając się tedy z powagą, z którą niebardzo harmonizował blask szczęścia bijący im z oczu, wrócili do chaty gościnnego amalecyty.

Strzelec, prowadzony przez córkę, wyszedł naprzeciw nim na połowę drogi, w towarzystwie poważnego męża, w zbroję przybranego. Był to naczelnik amalecytów zamieszkujących oazę ziemię.

Obadwaj pokłonili się i ucałowali ziemię przed Bent-Anat i Pentaurem.

Dowiedzieli się, że królewnę wojska etyopskie gwałtem na oazie zatrzymywały, a książę pustyni Abocharados, zapewniwszy Bent-Anat i Pentaura, którego miał za syna królewskiego, że on i jego naród wiernie stoją przy faraonie Ramzesie, który ich prawa zawsze szanował, opowiedział z pewną dumą, że wojownicy jego wybili etyopów z wyjątkiem kilku, którzy pozostają w niewoli.

— Oni przywykli — mówił — walczyć z temi czarnemi psami memmami z Kusz: ale my co innego: my jak lwy umiemy się bronić w naszych dolinach. Zmuszeni przemocą, kryjemy się jak kozioł skalny w parowach gór naszych skalistych.

(C. d. n.)

wolno im było dotychczas nosić mundury wojskowe. Zupełnie takie same przepisy obowiązują już oddawna w wojsku niemieckiem."

Rada miejska. Na wczorajszem posiedzeniu zawiadomił prezydent Radę, że dr. Longchamps podał się na emeryturę. Prowizorycznie zastępuje go dr. Tatarczuch.

Urlopy otrzymali panowie radni: Bałaban, Samolewicz i Beiser.

Dr. Samolewicz referował w sprawie założenia nowej 4-klasowej szkoły żeńskiej z powodu przepełnienia szkoły im. Czackiego i św. Anny.

Na wniosek sekcji uchwalono po dłuższej dyskusji przystąpić do założenia nowej szkoły, między krakowskiem a żółkiewskiem przedmieściem, zamianować prowizorycznie starszą nauczycielkę kierowniczkę, trzy nauczycielki i jednę praktykantkę, i wyznaczyć na koszta urządzenia 4520 zł.

Dodatkowo uchwalono rezolucję p. Ciesielskiego, ażeby magistrat zastanowił się nad potrzebą założenia szkoły w okolicy domu inwalidów.

Następnie uchwalono sprawić przyrządy gimnastyczne dla szkół tutejszych. Wykonanie powierzono stolarzowi p. Momockiemu za ugodzoną kwotę 701 zł. Wreszcie powzięła Rada uchwałę o rozszerzeniu obszaru cmentarnego, przeznaczonego na chowanie zmarłych weteranów polskich.

Po załatwieniu kilku spraw rekursowych, zamknął p. prezydent posiedzenie jawne o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem.

Skrzypek. W Greeham-Hall w Londynie wystepował rodak nasz, młody skrzypek Szczepanowski z wielkiem powodzeniem. Prasa angielska wyraża się zaszczytnie o artyście.

Z Poznańskiego. W tych dniach kupił p. Kazimierz Krysztoporski wieś rycerską Dobczyn, położoną w powiecie śremskim, od pp. Potworowskich z Wieszczyna za sumę 240.000 marek.

Wieś Chudzice, należącą do p. Białkowskiej, w pow. śremskim położoną, a mającą rozległości 286 hektarów, kupił na subhaście kupiec Kaphan.

Wielowieś pod Pakością, obejmującą przeszło 1.000 mórg, nabył na subhaście bank meklemburski za 190.000 marek.

Tegoroczne widoki żniw w W. Ks. Poznańskiem nie są wcale pomyślne. Mianowicie żyto na lekkich gruntach jest bardzo rzadkie i krótkie w słomę. Koniczyny wypaliły się prawie zupełnie — i sprzęt siana jest także nieszczególnym.

Dobra Prencławice, w powiecie grudziądzkim położone, należące dotąd do p. Friesego, nabyła drogą subhastacyjną rodaczka nasza pani Raabe z Grudziądza za 298.000 marek. Oby dobra te i nadal w ręku polskim pozostały.

Dobra rycerskie Wabcz, w powiecie chełmińskim położone, przeszły drogą dobrowolnej sprzedaży w ręce p. Slaskiego z Orłowa. Dotychczasowymi właścicielami byli pp. Kobylińscy, bardzo zacna familja.

Chajdery w Królestwie. Z Siedlec donoszą, że w tych dniach gubernator wydał rozkaz zamknięcia 40 szkół prywatnych żydowskich. Na mocy tego rozporządzenia mogą w gubernji siedleckiej być zakładane szkoły podobne tylko w razie wyższego pozwolenia dyrekcji i ulegają kontroli kuratora okręgu oraz władzy policyjnej.

Polka. Jan Kuhn z Warszawy w sprawozdaniu swojem z wycieczki do Szwecji, mającej na celu zbadanie organizacji szkół pracy ręcznej wspomina, że poznanie szkół stokholmskich ułatwiła mu pani Tewska, Polka z urodzenia, nauczycielka tychże szkółek, które mają służyć za wzór przy urządzeniu nauki pracy ręcznej w szkole rzemiosł imienia Konarskiego w Warszawie.

Kopalnie nafty. W starostwie gorlickiem zgłoszono zawieszenie robót w kopalniach spółki „Wytrwałość", spółki „Zgoda" i w kopalni Stanisława Znamirowskiego. — Kopalnie te zatrudniały 200 robotników.

Czy to prawda? — nie wiemy, ale notujemy to doniesienie innych pism lwowskich, które wszakże nie podają motywów zawieszenia roboty.

Trucie psów. W Mińsku z rozporządzenia miejscowego policmajstra postanowiono usunąć błąkające się psy przez zastosowanie zatrutego pokarmu. — Mięso zatrute rozrzucone będzie podczas nocy w oddzielnych cyrkułach i w oznaczonych dniach.

Poematy konkursowe. Redakcja warszawskiego *Tygodnika illustrowanego* ogłosiła konkurs na poemat pióra niewieściego. Z pomiędzy nadesłanych 80 utworów wybrał komitet konkursowy trzy: „Do granicy", „Safona" i „Z teki Grottgera." Te trzy poematy ogłoszone zostały w *Tygodniku* i temu przysądzona będzie pierwsza nagroda, za którym oświadczy się największa liczba czytelników.

Nie chcąc przesądzać rezultatu konkursu, powiemy, że wogóle niewieście pióra poetyckie zaprezentowały się znakomicie.

Poemat „Do granicy" jest wzruszającą opowieścią kobiety, której „befel" pruski gwoździem do wrótni przybity, kazał opuścić z drobną dziatwą zajmowaną siedzibę.

Nieszczęśliwa poszła w gromadzie innych, pod konwojem,

...Byłaż to godzina!
Rodząca bólów swoich zapomina,
Ale mnie onej nie zapomnieć chwili,
Kiedy nas żywym murem otoczyli
I z trzech stron słońca zamknęli nas ścianą
Łbów końskich, białą parskających pianą...

W dalszym ciągu poetka roztacza przed nami jeszcze rzewniejsze obrazy tej bolesnej wędrówki.

Siwa staruszka, kijem szukająca drogi, zostaje w tyle za innemi i popchnięta przez żołnierza upada.

A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi
Tak odcisnęło się jej wyschłe ciało,
Jak w Weroniki chuście, i zostało
Jak pieczęć krzywdy naszej, przyłożona,
Pod okiem Boga, do ziemi tej łona.

Polot poetycki autorki najwyżej się wzbija w modlitwie, połączonej z jękiem i skargą boleści:

O utajony na krzyżu! o Chryste!
Najlichszej muszce naznaczasz uchronę
I ptaki wracasz na drzewa ojczyste,
A nasze gniazda zburzone!...
O utajony na krzyżu! o Panie!
Mróweczki strzeżesz w mrówczanym ich gmachu,
I liszce w norze obierasz mieszkanie,
A nasze głowy bez dachu!
O utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze
Myż tylko sami pomiędzy wszystkiemi
Mamy być wieczni tułacze?...

Gdyby plonem konkursu były nie trzy poemata ale tylko te trzy zwrotki, jużby to nie był plon stracony.

Tak ten poemat jak dwa następne znamionują talenta skończone i do występów przed czytelnikami przywykłe.

W poemacie „Safona" autorka świetnie ale na zimno broni tezy, że dla kobiety najwyższą poezją jest miłość i streszcza ją w dwóch ostatnich oktawach.

Niech się z was żadna na potem nie waży
Sławy połyskiem barwić swoje życie;
Niech raczej słucha rumieńca swej twarzy
I tego prawa, co serca jej bicie
Dyktować będzie, i niech sercem waży
Nie poetycznych nowych dróg odkrycie,
Niech nie wawrzynem ponad tłumem miga,
Ale niech wszystko miłością rozstrzyga.

A jeśli śpiewa, niech jak słowik śpiewa,
Niech nie poezją będzie, lecz natchnieniem,
Niech się w uroki tylko jej odziewa,
Poezji będzie widzialnem wcieleniem,
A nie kapłanką; niech serca rozgrzewa,
A nie napełnia ich zimnem zdumieniem,
I niech po wszystkie godziny przyszłości
Wie, że kobiety poezja — w miłości.

Dziwne pokrewieństwo formy i treści, pokrewieństwo, łączy trzeci poemat, illustrujący rysunki z „Teki" Grottgera z pierwszym poematem „Do granicy", do którego niezapomniany poeta ołówka chętnieby dodał illustrację.

Pożar miasteczka. Starożytne miasteczko Wołożyn w powiecie oszmiańskim, własność hrabiego Tyszkiewicza spłonęło w tych dniach do szczętu. Najbardziej ucierpiała ludność żydowska jako przeważająca w miasteczku. Słynęło ono do niedawna jako rezydencja bardzo mądrego rabina, którego mądrość weszła w przysłowie tak, że i dziś jeszcze często spotkać się można na Litwie ze zdaniem: „mądry jak rabin wołożyński".

Samobójstwo deputowanego. Z Jass donoszą: Deputowany z Tekucz, Aleksander Radovici przybył w piątek d. 9 b. m. z Bukaresztu do Giurgewo i stanął w hotelu „Dacia". Ponieważ długo pozostał w zamkniętym pokoju i nie wołał służby, zarządca doniósł o tem policji. Zjawił się prefekt i wezwał Radoviciego, ażeby otworzył drzwi, otrzymał jednak odpowiedź odmowną. Zawezwano tedy

Mały Fejleton.

Wiosna w Grecji.

W państwie Odyseusza.

Itaka w kwietniu.

Z wszystkich siedmiu wysp jońskich, ta jest najsławniejsza. Nie leży ona na wielkiej linji parowców austrowęgierskiego Lloydu i także greckie parowce rzadko kiedy przybijają do brzegów Itaki. Więc trudno się dziwić, że lista gości małego xenodochion (gospoda) w przeciągu lat 10 objęła zaledwie kilkanaście nazwisk. Pamięta gospodarz doskonale wszystkich, którzy u niego gościli, i autor tego listu, wedle zapewnień czcigodnego Greczyna, także nie prędko wyjdzie mu z pamięci.

Baedecker nic więcej nie wspomina o Itace prócz tego, że w przejeździe widać ją z daleka.

Tak mało w ogóle o tej wyspie wiadomo, że doprawdy możnaby ją uważać jedynie za istniejącą w pieśniach Homera i w fantazji jego czytelników. A jednak Itaka jest rzeczywistością i to bezsprzecznie czarowną rzeczywistością.

Wszystko na niej jednoczy się, aby oczarować przybysza. I nie potrzeba nawet czytać Odyseji, aby tu uczuć się tak błogosławionym, jak wedle pojęć starożytnych, są cienie w Elizjum. W Korfu mięsza się w ciasnych, brudnych ulicach, pstre, gwarne życie wschodnie z napływem północnej cywilizacji, nie dając spokoju umysłowi przybysza. Nie wiele inaczej dzieje się na Kafalinji, a wyspa Zante zupełnie przypomina Korfu. Na wszystkich tych trzech wyspach, cudzoziemiec, signore, jest przedmiotem natrętna ze strony najrozmaitszych handlarzy; nie można znaleść ani na pół godziny tyle swobody, aby nie być napastowanym.

Nie tak na Itace. I tu wprawdzie ciekawość, ten charakterystyczny rys wszystkich Greków, daje się przykro uczuć wędrowcowi — ale też i na tem koniec.

Przypatrzywszy się obcemu, mieszkańcy Itaki zostawiają go w spokoju; widok obcego wywołuje radość, ale nikt nie myśli go oskubywać. A jeśli jeszcze gość umie choć odrobinę po grecku, to staje się w oczach mieszkańców Itaki półbogiem; odtąd trzeba tylko zażądać, a wszystko będzie natychmiast spełnione i to z największą akuratnością. Bywają także tacy szczęśliwi, którzy tu przybywają z listami polecającemi; ci stają się od razu, jak gdyby przybranymi synami wyspy. Jedna usłużna ręka oddaje przybysza drugiej, i prawdziwie jedwabne panuje tu życie.

O ścisku na ulicach Itaki nie może być mowy, już dla tego samego, że główne miasteczko tej wyspy, Wathi, składa się z jednej, jedynej, bardzo długiej ulicy. Ciągnie się ona wielkiem półkolem, po brzegu zasłoniętej od wiatrów zatoki, nadając z daleka miastu nadzwyczaj imponujące wyglądanie. Możnaby, patrząc od morza, przypuszczać, że Wathi ma co najmniej 20—30 tysięcy mieszkańców, a tymczasem jest ich ledwie 6 tysięcy. Każda rodzina, jak w ogóle wszędzie w Grecji, zajmuje cały osobny dom dla siebie.

Probowano przeczyć temu, jakoby autor Odyseji obrał Itakę za widownię swego poematu i jakoby Homer, jeśli on jest tym autorem, znał ją w ogóle.

Przemądrzy ci filologowie naturalnie nigdy nie widzieli Itaki, a tem samem nie zaznali, co to za przyjemność czytać na Itace Odyseję. Z tym poematem w ręku, a z wyspą przed oczyma, żaden rozsądny człowiek nie może temu przeczyć, iż opis podany przez Homera w poemacie, nie jest z żadną wyspą tak zgodny, jak z Itaką.

Jużto w ogóle nie jeden ze sporów filolologicznych i historycznych, dawno byłby ustał, gdyby panowie uczeni wybrali się kiedy na ferje do ojczyzny wielkiego poety.

Nazwisko Itaka musiało dopiero niezbyt dawno zniknąć z wyspy Odyseusza. Przez pewien czas potem nazywała się ona Tiaki, dziś zaś nazwa ta brzmi Itatchi.

Wiele punktów tej wyspy dostało nazwę dopiero za wpływem możnych tubylców, lub też obcych filologów. Ale zupełnie słusznie nazywano kupę gruzów w zachodniej części wyspy „Kastron Odisseos", bo jeśli kiedyś Odyseusz rzeczywiście istniał i dobry smak posiadał, to z pewnością znajdował się jego zamek, czyli raczej jeden z jego zamków, w tem czarownem miejscu.

Celem wycieczek dla mieszkańców wyspy jest tak zwana skała kruków ze źródłem Aretuzy. Cała Itaka to istny raj. Ponuro wygląda właśnie tylko ta partja skalna z źródłem sączącem się w dole z ciemnej otchłani. Homer całkiem wyraźnie mówi o „cienistej wodzie" tego źródła, dokoła której gromadziły się wieprze boskiego pastucha Eumaeusa.

Ponieważ bardzo cieszyłoby mnie, gdybym potrafił nakłonić kogo z szanownych czytelników do zwiedzenia Itaki, więc podaję tu niektóre wskazówki co do sposobu, w jaki można się dostać do głównego jej miasta Wathi. Wędrówka na wyspę Korfu nie należy już dziś do rzeczy niemożliwych, a jeżeli kto chce obaczyć Itakę, to stamtąd najlepiej i najłatwiej można to uczynić. Wyjechawszy o 5 wieczorem na greckim parowcu z Korfu do Kefalinji, jest się nazajutrz o 2 po południu w Itace. Mianowicie parowiec, który o 5 wieczorem opuszcza Korfu, przybywa do Argostoli na Kefalinji o 6 rano. Stamtąd jedzie się wyborną szosą sięgającą czasów gdy wyspy jońskie były w posiadaniu Anglji, na wschodnią stronę wyspy przez przełęcz w górach Elato, o podobnym charakterze jak przełęcze w Alpach szwajcarskich. Prawie tuż w połowie drogi ponad wspaniałą doliną Argostoli stoi bakal (gospoda), której dobroduszny stary właściciel zaopatrzy cię wedle miejscowego zwyczaju w jadło i napitek i uraczy kawą, jak wszędzie w Grecji, wyborną. Po czterech godzinach wygodnej podróży dostaniesz się do miłego portowego gniazdka Sami, którego dimarchos (burmistrz), każdemu podróżnemu chętnie ułatwia dalszą podróż.

(C. d. n.)

prokuratora i w jego obecności otworzono drzwi gwałtem. Wchodzącym przedstawił się widok okropny. Radovici leżał w kałuży krwi i oddychał jeszcze z trudnością. Skonstatowano, że nieszczęśliwy poprzecinał sobie ostrym nożem kieszonkowym arterje u rąk i pchnął się kilkanaście razy w piersi i brzuch tak, że wnętrzności na wierzch wyszły. Przewieziony natychmiast do szpitala skonał tam niebawem. W hotelu znaleziono kilka listów. W jednym z nich, do przyjaciela pisanym, zeznaje, że powodem samobójstwa obok złych stosunków majątkowych była śmierć dzieci. Zmarły należał do partji narodowo-liberalnej. Pochowano go na koszt państwa.

Pies wściekły. Dnia 12 b. m. pojawił się w Strzyżowie pies wściekły, i przebiegając przez Żarnowę, Glinik, Nowąwieś, Zgłobień, Bziankę, Przybyszówkę i Bratkowice, pokąsał 8 ludzi i wielką ilość psów i bydła. Troje nieszczęśliwych, pochodzących ze Zgłobnia, wysyła dzisiaj tutejsze starostwo na klinikę do Wiednia. Towarzyszyć im będzie dr. Drobner. Psa zabito w Bratkowicach.

Skondemnowany adwokat. Wiedeńska Izba adwokatów wykreśliła obrońcę dr. Fialla na zawsze z listy koncypientów, zaś adwokata dr. Berggrüna, u którego dr. Fialla był koncypientem, zasuspendowała na sześć miesięcy w wykonywaniu adwokatury. Dr. Fialla uchodził za specjalistę w postępowaniu konkursowem zbankrutowanych firm i znakomicie przeprowadzał „ugody" z wierzycielami. Przy ugodzie z wierzycielami zbankrutowanego dyrektora teatru Steinera, zarobił „na czysto" 30.000 zł., którą to kwotę zabezpieczył sobie z góry w formie skryptu dłużnego, tak, że do postępowania konkursowego stanął jako jeden z głównych i pierwszych wierzycieli. W podobny sposób przeprowadził „sanację" interesów dyrektora teatru na Josefstadzie, Karola Costy. Ostatnim interesem, na którym jednak „kark skręcił", było zabezpieczenie się w podobny sposób na majątku restauratora Ronachera, którego zastępował w procesie z piwowarem Dreherem. Ronacher, nie mógł zapłacić honorarjum (Expens note) 12.000 zł. więc Fialla wyrobił sobie egzekucję. Wierzyciele Ronachera, uczuwszy się pokrzywdzeni tym krokiem adwokata, wnieśli skargę do Izby adwokackiej, która zawyrokowała, jak wyżej podano, karę dyscyplinarną zupełnego wykluczenia dr. Fialli z listy adwokatów. Dr. Fialla znany z niezwykłego sprytu, nie mógł pierwotnie zdać w Wiedniu egzaminów i doktorat uzyskał w Krakowie. Ilekroć Izba adwokacka chciała powstrzymać jego zbyt genjalne praktyki, wtedy zawsze składał swój tytuł koncypienta i żył sobie jako wolny „obrońca w sprawach karnych". Uchodził za człowieka majętnego, dawał wieczory, na których zbierała się śmietanka arystokracji giełdowej i prasy wiedeńskiej.

Podróż balonem. Pewien pan M., warszawski amator-aeronauta, odbył temi dniami podróż balonem w tak nieprzyjaźnych warunkach, że — jak sam wyznaje — wsiadając do wątłej łódki, słabą miał nadzieję pomyślnego zakończenia tej żeglugi w przestworzu. Stało się na szczęście inaczej, a podróż, trwająca z górą godzinę czasu, była pełną wrażeń.

Przedewszystkiem jednym z najbardziej niesprzyjających warunków była choroba oka, na które pan M. zapadł już po powzięciu decyzji puszczenia się balonem i zapłaceniu stu rubli przedsiębiorcy za karkołomną podróż. Nadto w chwili wsiadania zerwała się burza z deszczem, a w podobnym stanie powietrza mało który aeronauta ryzykuje wejście do kosza.

Wszystko to jednak nie zraziło stałego w postanowieniach amatora sportu aeronautycznego, i pan M., jak tylko balon został napełniony gazem, puścił się w górę.

Pierwszy wzlot nie był zbyt wysoki i żeglarz ujrzał, że aerostat lada chwila może się zaczepić o dach szpitala ujazdowskiego. Szybkie wyrzucenie piasku z jednego worka uniosło balon dość wysoko i pan M. przelatywał nad Warszawą swobodnie. — Wisła, widziana z takiej wysokości, wydawała się wąziutką srebrzystą wstążeczką, a przedmieście Praga przedstawiało miniaturowe domy, niby zabawki dla dzieci. Tu bez wyrzucenia balastu nastąpiło — dzięki prądowi atmosferycznemu — najwyższe wzniesienie do 2100 metrów.

Na tej wysokości znajdował się balon parę minut i pan M. nic już przed sobą nie widział. — Temperatura spadła do trzech stopni ciepła, a do deszczu nielitościwie smagającego przyłączył się śnieg. Inny prąd gwałtownie zniżył powietrzny statek odrazu do 1000 metrów i pan M. najwyraźniej odróżniał, że ma pod sobą duży, gęsty las.

W takich warunkach opadnięcie byłoby niebezpieczne, żeglarz więc wyrzuca balast i balon — czuły na najdrobniejszą ulgę ciężaru — wzbija się znowu do 1800 metrów. Powtórne opadanie było połączone z szybkiem uchodzeniem gazu, który skutkiem fatalnego prądu dostawał się do płuc aeronauty tak gwałtownie, że pan M. musiał się doskonale wychylać, aby nie być uduszonym zabójczemi wyziewami.

Nareszcie ukazał się mały brzozowy lasek. Balon muskał wierzchołki miękkich drzew, kręcąc się w rozmaite strony. To przelatywanie nad laskiem stanowiło jedno z oryginalniejszych wrażeń, połączonych wszakże z niebezpieczeństwem zaczepienia się o drzewo.

Wkońcu wydostał się balon z tego zaczarowanego koła, i pan M., ujrzawszy polankę, otworzył klapę. — Opadnięcie odbyło się tu bez wszelkich trudności.

Przemokłemu do nitki aeronaucie pospieszyli z pomocą pastuszki, a niebawem z Miłosny wezwani ludzie dokonali opróżnienia balonu z którym pan M. późno w nocy na wozie powrócił do Warszawy.

Sportsmen balonowy — pomimo tylu nieprzyjaznych warunków — zalicza odbytą wycieczkę do najprzyjemniejszych.

Wieczorek dramatyczny Gustawa Fiszera odbędzie się jutro o godz. 8 wieczorem, w sali Kasyna miejskiego.

Program: „Pan Śniadankiewicz", figura z życia (typ krakowski). „Josel Rajszower", afiszer, obrazek komiczny z życia aktorów prowincjonalnych. „Ślub pana Żeniaczkiewicza", monolog męża. „Jan Giczał przed sądem", scena charakterystyczna z życia ludu mazurskiego. „Pan Izydor Gensenhaut jedzie z wizytą sąsiedzką", scena humorystyczna „Kapitan Kirył Kiryłowicz Kiryłow" monolog z komedji p. t. ‚Kochać i kochać" przez M. D. Chamskiego. „Babcia Perlmutter", sylwetka humorystyczna. „Co za honor! Co za cześć!" Wiersz Berangera (La senateur).

Hrabia Paryża doznaje dowodów wielkiej gościnności w Anglji. Książę Walji urządził w tych dniach na cześć dostojnego wygnańca i jego rodziny bal ogrodowy, na którym była także królowa Wiktorja.

Niagara jako motor elektryczny. W jednym z ostatnich numerów *Electrical-Engineer* pojawił się ciekawy artykuł o wodospadzie Niagary, jako źródle siły i pracy. Można obliczyć dość dokładnie mechaniczną energję spadających mas wody, I tak: W jednej sekundzie przez poprzeczne przecięcie łożyska — według pomiarów uskutecznionych przez urzędników — przechodzi 7,787.000 litrów wody.

Wysokość spadu powyżej właściwego wodospadu wynosi 65 stóp, wysokość tego drugiego 165 stóp, razem 230 stóp czyli 70 metrów. — Ponieważ jeden litr wody wywiera ciśnienie jednego kilogramu, a ciśnienie 75 kilogramów odpowiada sile jednego konia pociągowego, jaką sprodukować może w jednej sekundzie, przeto siła spadu wynosi okrągło 7 milj. sił koni.

Olbrzymi ten zapas siły, dotychczas nieużytej, przedstawiałby wartość conajmniej 5 miljonów dolarów... pod warunkiem zużycia go jako motora machin elektrycznych, któreby w promieniu 500 mil angielskich motorem tym poruszane być mogły. — Ażeby takie olbrzymie przedsiębiorstwo wprowadzić w życie, potrzebaby obok ogromnych kapitałów jeszcze wielu innych ułatwień. Przedewszystkiem należałoby wynaleść urządzenia, za pomocą których koszt przerobienia siły wodospadu na motor (czyli przeniesienie siły) musiałby być mniejszy od kosztu siły parowej i zwykłej wodnej, którą dotychczas machiny elektryczne są poruszane. Nadto miejsce, do którego siła ma być doprowadzona, musi przedsawiać wszelkie warunki odpowiedniego zużytkowania tej siły, a w pierwszym rzędzie nie posiadać żadnych innych tańszych źródeł siły i pracy.

Autor wspomnianego artykułu uważa, iż Buffalo byłoby najodpowiedniejszem miejscem do przedsięwzięcia prób, i wykazuje na przykładzie, opartym na systemie Brusha, że cena stale do Buffalo z Niagary doprowadzanej siły jednego konia na rok jeden wynosiłaby tylko 20 dolarów (czyli 100 marek), tak że np. tysiąc lamp elektrycznych kosztowałoby rocznie o 40 tysięcy dolarów taniej, aniżeli przy używaniu motora parowego.

Spożywanie kwiatów. Piękne panie Nowego Yorku zaprowadziły nową modną ekscentryczność: jedzenia kwiatów. Kandyzowane fiołki są najświeższą „nowością" a funt ich kosztuje tylko sześć dolarów, czyli 12 guldenów. Bagatela! Niemniej poszukiwane są kandyzowane listki róży. Dotychczas sprowadzają towar ten z Francji, jest jednak nadzieja, że niebawem rozwinie się fabrykacja miejscowa na większą skalę. Nie byłoby wcale dziwnem, gdyby u wielbicieli owych ekscentryczek rozszerzyła się moda zażywania fiołkowego „bowle", zwłaszcza, gdy wiadomo powszechnie, iż był to ulubiony trunek zmarłego króla bawarskiego Ludwika II. Ow "bowle" składał się z mięszaniny szampana i wina białego przykrytej grubą warstwą świeżych fiołków.

Bogaty spadek czeka lorda Hartingtona. — Ojciec jego, 78letni książę Devonshire, otrzymuje z dzierżaw swoich 171.099 ft. st. rocznego dochodu, a nadto posiada siedm wspaniałych zamków i rozporządza 42 majątkami kościelnemi.

Źródłem niewyczerpanego komizmu bywają niejednokrotnie przepisy etykiety dworskiej, które są najsurowsze w Hiszpanji.

W tych dniach małżonka posła francuskiego w Madrycie otrzymała od królowej regentki żądane pozwolenie ujrzenia Alfonsa XIII. Według przepisów hiszpańskiej etykiety dworskiej monarsze wolno udzielać audjencje tylko między godziną 1 a 3 po południu. Gdy małżonka posła o oznaczonej godzinie wprowadzoną została przez ochmistrzynię dworu do komnat królewskich, mamka zmuszoną była zbudzić ze snu niemowlęcego monarchę, który — oburzony, że zakłócają królewski jego spokój — rozkrzyczał się z całych sił.

Przy wyjściu ochmistrzyni dworu nie mogąc się powstrzymać od śmiechu, rzekła do małżonki posła:

„Proszę, aby ekscelencja raczyła nie przypisywać żadnego znaczenia niezbyt łaskawemu przyjęciu jego królewskiej mości; dwór nasz żywi najprzyjaźniejsze usposobienie dla kraju, którego małżonek ekscelencji jest przedstawicielem."

Ogórkowa pora daje się we znaki gazetom. Tygodnik hanowerski *Hayaer Wochenbla t* odkrył w willi Schröder w pobliżu Eystruf poziomki wielkości kaczego jaja. — Czemu nie „gęsiego"? Powołanie się na „kaczkę" psuje odrazu efekt.

Korespondencja od administracji. Upraszaliśmy już kilkakrotnie naszych prenumeratorów, aby byli łaskawi w reklamacjach swoich podawać numer (cyfrę) *Przeglądu*, który rąk ich nie doszedł. Mimo to ciągle otrzymujemy reklamacje tak ułożone: „Dzisiejszego numeru *Przeglądu* nie otrzymałem." — Skądże my możemy wiedzieć, któryto jest ten „dzisiejszy" numer? A przecież tak łatwo wypisać numer (cyfrę)! — Szanowni prenumeratorowie niepodający numeru (cyfry) narażają się na to, że ich reklamacje nie są, bo nie mogą być uwzględniane. Podczas gdy reklamacje z wymienieniem numeru są załatwiane odwrotną pocztą.

Szanowny urząd pocztowy w Szczakowej. Nic zgoła sami nie wiemy, więc nie możemy podać żadnych bliższych wyjaśnień, chyba tylko to, że ma ten prenumerator *Przeglądu* pracować przy fabryce sody amoniakalnej. Tak opiewał jego przekaz.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: dywan ciemno-popielaty, na którym jest wyszyty osiodłany koń i dwaj Turcy, tudzież nożną maszynę do szycia fabryki Singera; koszule damskie znaczone R. L. i A. L., ręczniki, poszewki, prześcieradła i chustki; płaski srebrny remontoar z zagięciem na kopercie; biały barani kożuch, lamowany zieloną skórą; srebrną łyżkę, znaczoną A. P., wartości 5 zł.; pugilaresik z kwotą 7 zł., z pierścionkiem z turkusikami i kartką zastawniczą galic. banku kredytowego na srebrny zegarek ze srebrnym łańcuszkiem za 10 zł. zastawiony; granatowy żakiet z czarną tytonierką wartości 8 zł. i brązową zarzutkę w restauracji; 20 łokci czarnego i 7 łokci szarego sukna wartości 42 zł. z wozu na przedmieściu Żółkiewskiem.

Zgubiono: sądowe papiery na imię Czarny Pełd, książeczkę kasy oszczędności l. 35.813 na zł. 6·50, własność Karola Czernika; dwa weksle, jeden na 145 zł., a drugi na 50 zł.; cztery kartki zastawnicze, i to dwie banku ruskiego, a dwie banku kredytowego; kwotę 50 zł. przy budowie szkoły na Zofijówce.

Znaleziono: obróżkę z psa z marką 815 na ulicy Piekarskiej, nowe sztachety na trzy łokcie długości, książeczkę podatkową rady szkolnej w Zuchorzycach; ośm losów węgierskiej loterji, której ciągnienie odbyło się 30 zm. w Budapeszcie; duży brylant w złoto oprawny, do przyśrubowania o główkę szpilki; trzy karki zastawnicze kasy oszczędności w Krakowie l. 9613, 10.266 i 11488, w hotelu narodowym; klucz z dziurką na ulicy Jagiellońskiej; książkę „Cicero de officiis", — mosiężne lichtarze z czworograniastą podstawką.

Zakwestjonowano: koc siwy, blaszaną konewkę, prześcieradło znaczone K. M. i siekierkę bednarską.

Część ekonomiczna.

Pierwsza węg.-galicyjska kolej żelazna przewiozła w miesiącu czerwcu 24.450 osób i 29.249 tonn towarów. Z ruchu osobowego miała dochodu 19.000 zł., a z ruchu towarowego 71.009 zł., razem 90.109 czyli 337 zł. na kilometr. W roku 1885 dochód wynosił w czerwcu 93.939 zł. czyli 352 zł. na kilometr.

Od 1 stycznia do 30 czerwca w b. r. dochód tej linji wynosił z ruchu osobowego 96.300, z ruchu towarowego 371.087, razem 467.387 zł. to jest po 1750 zł. na kilometr. W zeszłym zaś roku miała ona dochodu w tym samym perjodzie z ruchu osobowego 103.826, z ruchu towarowego 373.514, razem 477,340 zł. czyli po 1788 zł. na kilometr.

Wiedeń 14. lipca.

(*Z*) Na skutek potwierdzenia się wiadomości, że kolej Karola Ludwika podwyższa na starych linjach od 15 do 20% swoję taryfę, nastąpiła dziś tak silna zwyżka w akcjach tej kolei, że wkrótce dorosły one do ceny 192 złr. 75 centów.

Kapitaliści berlińscy mogą się więc cieszyć, bo oni przeważnie są posiadaczami akcyj tej kolei, za to te 15 do 20% wyjęte zostaną z naszej kieszeni, tak z kieszeni naszego producenta, który wysyła z Galicji zboże lub bydło na europejskie targi, jak i z kieszeni naszego konsumenta, który sprowadza z zachodu wyroby prze-

myślu. Tutaj więc w całem tego słowa znaczeniu będziemy pracowali *pour les Prussiens*. My zapłacimy, a kapitaliści berlińscy odniosą zysk.

Trochę niepokoju wzniecił dość mdłe kursa berlińskie wywołane rozruchami w Belfort. Giełda tutejsza i berlińska nie przypuszczały, żeby Londyn do tych rozruchów przywiązał jakiekolwiek znaczenie. A gdy zobaczyły, że przywiązuje, więc cofnęły się także i obniżyły kursa akcyj bankowych. Stąd spadły o kilkadziesiąt centów akcje kredytowe i papiery innych banków. Renty trzymały się jednak dobrze.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 15 lipca. Uroczystość narodowa trwała całą noc przy bardzo wesołem usposobieniu uczestników. Podobnie jak w latach ubiegłych było i wczoraj kilka nieszczęśliwych wypadków. Kościół w Jvry zapalił się od lampionów, umieszczonych około wieży. Przy gaszeniu pożaru dwie osoby zostały ranne.

Ks. Aumale przybędzie dziś do Brukseli, a uda się z Ostendy okrętem do Anglji.

Londyn 15 lipca. Biuro Reutera donosi: Pomiędzy Watykanem a Chinami zawarty został układ, podług którego Stolica papieska reprezentowaną będzie na przyszłość w Pekinie przez internuncjusza. Msgnr. Agliardi zamianowany został internuncjuszem dla Pekinu, dokąd udać się ma w przyszłym miesiącu. Rząd pekiński miał wyrazić życzenie, aby internuncjusz jaknajrychlej przybył do Pekinu.

Wiedeń 16 lipca. *Wiener Ztg.* donosi urzędownie o zaręczynach arcyks. Otton z księżniczką Marją Józefą i ogłasza cesarski patent zwołujący sejm tyrolski na d. 27 bm. celem obrad i poważenia uchwały co do uzupełnienia regulacji Adygi.

Wiedeń 16. lipca. Najj. Pan udzielił namiestnikowi Morawji hr. Schönbornowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Fremdenblatt i *Extrablatt* podnoszą to odznaczenie udzielone namiestnikowi Morawji przez Najj. Pana w uznaniu zasług i wskazują na to, jako na zaprzeczenie, kolportowanych pogłosek o naprężeniu między namiestnikiem a rządem.

Presse pisze: Niemiecko-narodowe i radykalne czeskie pisma głosiły w ostatnich tygodniach rozmaito wieści o różnicy zapatrywań między ministrem prezydentem i namiestnikiem, a opozycja biorąc to za dobrą monetę, zaostrzyła swe ataki przeciw namiestnikowi. Akt cesarskiej łaski jest tak samo niewątpliwem wszystkich tych wersyj i kombinacyj zdementowaniem, jak pewną rzeczą jest to, że hr. Schönborn żadnemu stronnictwu nie dał powodu do reklamowania go swym stronnikiem a tem bardziej to, że pomiędzy nim i ministrem prezydentem nie było nigdy mowy o różnicach w zapatrywaniu.

Presse radzi w końcu, aby ci, którzy tyle prawili o zboczeniu kierunku rządowego, dyferencjach i parcjalnych przesileniach, dobrze przypatrzyli się rzeczywistemu spraw położeniu, a przekonają się rychło, że nie ministerjum hr. Taaffego zmieniło swe zasady i zapatrywania, zaś fruktyfikacja błędnych pogłosek chybia celu nawet pod względem taktycznym.

Petersburg 16 lipca. Przy wyładowywaniu zakupionego przez kupców żelaziwa artylerzyckiego wybuchł granat, który uważano jako już zużyty i zabił 16 osób, między niemi czworo dzieci,

Paryż 16 lipca. Posiedzenie senatu. W sprawie interpelacji o wydalenie ks. d'Aumale przeszedł senat 157 głosami przeciw 78 do porządku dziennego, pochwalając postępowanie rządu.

Anarchista Gallo, który w marcu wystrzelił w sali giełdowej z rewolweru i pomiędzy zgromadzonych rzucił butelkę witrjolu, został skazany na 20 lat robót przymusowych.

Sesję parlamentu zamknięto. Grevy w poniedziałek udaje się w góry Jurajskie.

Laveintyego, który w senacie zarzucił ministrowi wojny tchórzostwo, wyzwał obrażony minister na pojedynek.

Paryż 16. lipca. Grévy wystósował do ministra wojny pismo, w którem gratuluje mu wybornej postawy wojsk podczas wczorajszej rewji. Minister wojny został mianowany wielkim oficerem legji honorowej. Ks. d'Aumale wyjechał do Brukseli.

Tryjest 16 lipca. Od 14 rano do 15 w południe zachorowało 5 osób na cholerę.

Fiume (Rjeka) 16 lipca. W ostatnich 24 godzinach zachorowała znowu jedna osoba na cholerę. Z tych, które poprzednio zachorowały, umarła jedna.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lipca 1886.

Hotel Żorża. S. hr. Tarnowski z Krakowa. T. Strzygowski z Biały. M. Komarnicki z Podbereża. E. Mańkowski z Rosji. E. Czerwiński z Kołomyi. S. Kotarski z Brzyski. D. Hentschel z Biły. A. Hulinka z Mycowa. W. Epstein z Warszawy.

Hotel Europejski: M. Pantyński z Kiszeniewa B. Skrzepiński z Krakowa. K. Podgorni z Rosji. J. Bernardiner z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Borawski z Podhajec. K. Bobecki z Laszek górnych. Ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel Francuski: G. Berlizheimer z Moguncji. L. Löwy z Brodów. E. Brodzki z Borek małych. M. Falkowski z Głuchowa. W. Bogdański z Żurawicy. S. Illasiewicz z Tuligłowy. G. Basch z Wiednia.

Hotel Langa: S. Oraczewski z Krakowa. J. Czarnecki z Skałatu. J. Nowak z Wiednia.

Hotel Warszawski: H. Kisielewski z Nowego Sącza. M. Mazanowski z Radziechowa. A. Cieslar z Wiednia. F. Walter z Przemyślan.

Z zbożowych targów

16 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 40	7.——8.—	7.——7.85	7.50—8.60
Żyto	5.80—6.35	5.65—5.95	5.75— .—	6.——6.30
Jęczmień	5.50—6.-	5.50—5.75	5.——5.59	5 50 - 7.—
Owies	6.05—6.30	6 40— .—	5.40— .—	6.30—6.50
Groch	6.— 9.—	6 — 8.—	5.50 7.—	6 — 9.—
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	8 75 9.-	.— .—	. - .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.— .—	—.——.—	— —.—
Konic. biała.	——.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	————	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	75	194	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	—	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	10	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	85	100	85
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½% „	95	50	96	50
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·84		5·94	
Dukat cesarski	5·87		5 97	
Półimperjał rosyjski . .	10·29		10·39	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22	—	1·24	—
100 marek niemieckich .	61.65		62.30	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 14. Lipca.

	płacą		żądają	
4⅕% Renta papierowa austr. .	85	20	85	40
4⅕% „ srebrna . .	85	90	86	05
4% „ złota „ . .	118	95	119	10
5% „ papierowa (marcowa)	102	-	102	15
4% „ złota węgierska . .	105	90	106	05
5% „ papier. węgierska .	94	8'	94	95
4½% Ostbahnowe obligi . . .	106	80	101	30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105	10	105	50
Galicyjskie „ „ „ „	105	20	105	60
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	115	—	115	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229	50	230	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	278	25	278	50
„ Bank węgierski . 200 „	285	25	285	30
Länderbank . . . . . 200 „	222	50	222	75
Austr.węg. Banku . . . 600 „	876	—	878	—
Unienbank . . . . . 100 „	70	80	71	20
Wied. Bankverein . . . 100 „	104	—	104	40
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2265		2270	
Gal. Karola Ludwika 210 „	191	80	192	20
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	226	50	227	-
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	116	—	116	25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	75	178	25
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	25	125	50
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	30	100	90
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	100	25	100	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	50
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	25	101	75
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	100	—	100	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	30	101	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	25	102	75
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101	70	102	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	103	75	104	25
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	101	70	102	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	102	—	102	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	50	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	118	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124	60	125	
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	117	20	117	60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	96	80	97	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	101	20	101	60
„ Jarosław 300 „ „	100	50	101	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102	20	102	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	84	—	84	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93	20	93	60
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	80	106	30
„ „ Lit. B. 200 „ „	104	50	105	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	94	35	94	85
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	101	—	101	30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	200	50	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	162	30	162	80
„ „ 200 złr. 5%	132	—	133	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	102	30	102	70
„ II Em. 200 „ „	101	—	101	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	117	50	118	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	—
„ Węgerskie . „ 100	121	—	121	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	—	—	—	-
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	50	178	—
Clary . . . . „ 40	46	—	—	-
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118		119	—
Insbrucku . . . . . . „ 20	21	—	21	30
Keglewicha . . . . . „ 10	23	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	75	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	47	—
Palfy . . . . „ 40	43	25	43	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	75	19	25
Salma . . . . „ 40	—	-	—	—
St. Genois . . . . . „ 40	54	80	55	30
Stanisławowskie . . . „ 20	28	50	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	—	—	—	—
4% „ . „ 50	69	—	70	—
Cisańskie	125	80	125	50
Czerw. krzyża	14	60	14	90
Węg. Czerw. Kryża	9	25	9	50
Serbskie	31	50	31	75
Warszawa 14. Lipca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 14 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	16 4	—	E	1	1/4 zachm
Kraków	17 2	22	NW	1	zachm.
Lwów	15 5	21	W	1	3/4 zachm
Tarnopol	12·2	20	NE	1	deszcz
Wiedeń	17·4	22	—	0	1/2 zachm.
Grac	18·0	24	—	0	1/4 zachm.
Peszt	19·4	22	W	1	jasne
Serajewo	11 0	21	SW	3	mgła
Tryjest	23 0	26	—	0	3/4 zachm.
Pola	19 7	27	—	0	jasne
Kopenhaga	16.4	--	SSW	3	jasne
Hamburg	16 6	--	SE	5	3/4 zachm.
Berlin	—	—	—		—
Monachjum	19 9	23	S	1	zachm.
Zurich	16·4	26	—	0	zachm.
Genewa	21 0	—	W	2	zachm.
Paryż	14·1	25	SSW	3	zachm.
Biarritz	20 0	—	S	2	2/4 zachm.
Nicea	19 0	—	E	1	1/2 zachm.
Turyn	19 8	26		0	2/4 zachm
Florencja	18·0	29	SW	1	/2 zachm.
Rzym	20 0	27	N	1	jasne
Neapol	21·5	26	—	0	jasne
Palermo	21 5	20	—	0	jasne
Malta	23 6	27	W	1	jasne
Sztokholm	16 0	—	SSW	2	jasne
Petersburg	17·3	—	SSE	2	jasne
Moskwa	16·8	—	—	0	3/4 zachm
Warszawa	17·1	—	—	0	mgła
Kiew	17 0	—	NNE	1	3/4 zachm.
Odessa	20 3	—	—	0	3/4 zachm
Konstantynopol	18 8	24	WSW	2	3/4 zachm.
Gleichenberg	17 2	26	—	0	jasne
Abbazia	19·6	28	—	0	jasne
Riva	19 9	27	—	0	zachm.
Lugano	20 0	—	—	0	zachm.

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukar i litografji Pillera i Spółki